

PAMFLET

NA WSZYSTKICH

LUDZI (17)

Edward Pasewicz

Pan Staś jęknął obolały, a profesor Czubyty dotknął jego czoła zimną dłonią. Nie powiedział nic, ale Pan Staś sam czuł, że ma gorączkę i coś z jego ciałem jest nie tak. Próbował sobie przypomnieć, co wydarzyło się w klubie Cocon, kiedy użył ustrojstwa, ale nie mógł. Nic, czarna dziura, zero pamięci. Kiedy próbował się odezwać do profesora Czubytego, z jego ust wydobyło się tylko delikatne rżenie, ale nie słowa. Próbował unieść dłoń, ale to nic nie dawało. Pan Staś z przerażeniem wlepił wzrok w profesora Czubytego.

– Tylko kilka godzin jeszcze, chłopcze, a paraliż sam ustąpi.

Kiedy Pan Staś usłyszał o paraliżu, zemdłał.

Obudził się w środku nocy i poczuł, że może poruszać palcami. Trochę go to uspokoiło, ale bał się nadal, że profesor może nie mieć racji i już tak zostanie, sparaliżowany i zdany na łaskę oszalałego Czubytego. Użył ustrojstwa niewłaściwie. Po głębszym zastanowieniu stwierdził, że była to zwykła głupota. Należało wyjść z Coconu, pójść do siebie do domu i położyć się spać. Następnie najzwyczajniej w świecie uwieść Czubytego, dowiedzieć się, jak funkcjonuje diabelska machina, i jej użyć. „No, ale

zachciało ci się eksperymentów – myślał Pan Staś, patrząc w okno, za którym rozświetlał się powoli Kraków – no to teraz pocierpisz”. Zasnął, a sny miał przedziwne. W snach potworny dalajlama tłuszczu i szynki kłęczał przed nim i błagał o odrobinę miłości. Pan Staś próbował uciekać, ale jakaś potężna siła nie pozwalała mu oderwać stóp od ziemi i czuł, jak potężny krowi język otyłego mężczyzny powoli dobiera się do jego ciała. Obudził się z krzykiem i wtedy zrozumiał, że odzyskał głos. A więc Czubyty miał rację. Ile to trwało? Jaki mamy dzień? Nie wiedział, a Czubytego nie było w mieszkaniu. Mówienie na początku sprawiało mu trochę trudności, ale już po kilku godzinach zdania nie były porwane, a słowa pozostawały w całości i nie pękały jak bańki mydlane, tylko wybrzmiewały dźwięcznie i soczyście. Czubyty karmił go cały czas cienkimi zupkami i jakimiś tajemniczymi substancjami. Pan Staś bał się początkowo, że może to być jakiś lek typu eliksir miłości albo inna uzależniająca substancja, ale nie miał wyjścia. Pomyślał, że przecież Czubyty jest w nim zakochany, więc nic mu raczej nie grozi. Zatraskana i pełna współczucia mina Czubytego przekonała go ostatecznie, że jest bezpieczny. Ale tego dnia, kiedy odzyskał głos, Czubyty dość długo nie pojawiał się w domu i Pan Staś znowu zasnął. W nocy obudziły go krzątanina i pijany głos Olimpii, która domagała się, by Czubyty otworzył jej drzwi do pokoju Pana Stasia.

– Chcę tylko zobaczyć, czy on rzeczywiście żyje, Czubyty? Bo wiesz, nie wiem, czy ja mam do ciebie takie tam zaufanie, czy jak to się nazywa? Może ty go już poćwiartowałaś, tego pięknego germańca, co?

Czubyty zachichotał i delikatnie uchylił drzwi. Olimpia spojrzała na Pana Stasia, który obserwował wszystko spod niedomkniętych powiek.

– Wiesz, on jest taki przystojny, nawet jak tak leży, prawda? Kiedy leży, to jest właściwie nawet przystojniejszy, niż kiedy chodzi.

+

- Jest mój – powiedział Czubyty.
- Zrobiłeś to z nim na śpiąco?
- Oszalałeś?
- No nie wiem, po tobie można spodziewać się wszystkiego.

Przymknęli drzwi, a Panu Stasiowi zrobiło się nieswojo. Już nabierał zaufania do Czubatego, a tu takie teksty. Więcej ostrożności, więcej. Postanowił, że będzie do ostatniej chwili udawał niemego i sparaliżowanego. Ale gdyby Czubyty się do niego dobierał, wtedy zareaguje. Ale z drugiej strony, tak czy inaczej, będzie musiał to przejść. Czubyty nie wyjawi mu żadnych tajemnic, jeśli on, Pan Staś, nie pójdzie z nim do łóżka. Więc może należałoby przymknąć oko na dobieranie się do jego rozporka, kiedy jest sparaliżowany? Pan Staś nie mógł się długo zdecydować, jaką wersję zachowania przyjąć. W końcu zwyciężyła idea. Pan Staś uznał, że zjedzenie świata jest ważniejsze niż wszystko inne. „Zjedzenie świata jest na pierwszym planie, moja dupa czy fiut to sprawy drugorzędne”. Był z siebie zadowolony. Zawsze był zadowolony, kiedy podejmował męskie decyzje. Lubił męskość, taką samczą decyzyjność, ale lubił ją w wersji hetero. A teraz, kiedy dla idei nadstawił to i owo, poczuł się jeszcze bardziej męski, heteroseksualny i odpowiedzialny.

Następnego dnia, kiedy Czubyty gładził go po dłoni, uśmiechnął się do niego czule i spojrział z bezgraniczną wdzięcznością, tak że Czubatemu przeszły po plecach ciarki. Profesor poczuł bezgraniczne szczęście, bo we wzroku chłopca zobaczył miłość. Miłość przez największe „M”, jakie można sobie wyobrazić. Myśli galopowały. Chciał, żeby chłopak już chodził, mówił, tańczył. A on będzie klęczał przed nim, zlizywał pot z jego brzucha i cudownie oszaleje na punkcie Pana Stasia. I nawet jeżeli cały Kraków będzie się trząsał ze śmiechu, to on tego chłopca ubóstwi i jego obecność wepchnie w gardło

nawet najbardziej homofobicznym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

A kiedy palce Pana Stasia w geście wdzięczności zacisnęły się na dłoni, świat zawirował i Czubyty nieomal zemdlął z radości. Oto jest dzień, który dał mu Pan Staś.

Tymczasem przy ulicy Estery 1, w knajpie Miejsce barman Alek z ogromną niechęcią przyglądał się szlochającemu Filipowi Malewskiemu. Trwało to już dobrą godzinę. Poprzedniego dnia ten sam chłopak także szlochał, i to w tym samym miejscu, ale wtedy Alek nie pracował i mógł najzwyczajniej w świecie wyjść z knajpy. Wiedział dokładnie, dlaczego pan Filip Malewski szlocha. Od kilku dni otyły mężczyzna, który tak wspaniale porwał młodzież do rewolucji, leżał w swoim mieszkaniu przy ulicy Miodowej i w ciężkiej depresji pożerał ogromne ilości wędzonych kurcząt. Przynosił mu je Filip, który w drodze z Biedronki, objuczony wędzonką, wstępował do Miejsca, by wypić piwo, wyszlochać się i czekać, aż ktoś mu podpowie, co należy zrobić, by mężczyzna jego życia zmartwychwstał. Alek przyglądał mu się jeszcze chwilę, po czym zniecierpliwiony powiedział:

- Chłopcze, przestań wyć.
- Kiedy nie mogę, on ciągle je i puchnie, je i puchnie, jeśli tego nie przerwiemy, to zrobi się jak Himalaje – zaszlochał pan Filip.
- Mam pomysł. Zdradzę ci go, tylko przestań jęczeć.

W tym samym czasie mężczyzna, wysysając szpik z kości kurczaka, przyglądał się oknu, w którym już od kilku dni nie pojawiał się Pan Staś. ●